

ZAJMUJĄCE CZYTANKI

№ 303.

HENRYKA JAROSZYŃSKA

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

Część I. PRZED POWSTANIEM



Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie



1 106.
ZAJMUJĄCE CZYTANKI
POD REDAKCJĄ MARJI BUYNÓ-ARCTOWEJ

HENRYKA JAROSZYŃSKA

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

CZEŚĆ I

PRZED POWSTANIEM

WYDANIE DRUGIE.



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

1917

o. D.
POGRANICZE

№ 7421 161 (Kancelaria)

(gwiniński suwarki)

Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben die Kais. Deutsche Presseabt.
Warschau, den 30/IV 1917. T.-N^o 5392. Dr. N^o 381.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41.



Dworek W Mereczowszczyźnie, miejsce urodzenia Kościuszki.

Żaden może z bohaterów polskich nie zostawił po sobie w sercach narodu tak wdzięcznej pamięci, jak Tadeusz Kościuszko. Piosnki o nim śpiewane są przez lud, zna je każde polskie dziecko i uczy się z nich kochać go i uwielbiać.

I w każdym prawie domu polskim jest portret „Naczelnika” w sukmanie. Z portretu patrzą na nas dobre i mądre oczy wodza, a smutną twarz jego półuśmiech łagodzi.

Któż go więc może nie kochać za spojrzenie tych oczu szlachetnych, za uśmiechu jego zadumę? Kto nie uczy się z czynów jego miłości Ojczyzny?

A zasłużył sobie na to ów Naczelnik w sukmanie, by stawiano go sobie, za najdoskonalszy wzór do naśladowania, zasłużył sobie na to,

by historję jego życia znało każde dziecko polskie, by każde zrozumiało dokładnie, czem stał się dla Ojczyzny w chwili jej upadku Tadeusz Kościuszko.

, Nie był to wódz krwi królewskiej, ni znakomitego rodu. Nie był on nawet polskiego pochodzenia, choć z rodziny dawno już spolszczonej. Bo Ojczyzna nasza w czasach swego rozkwitu jednała i przygarniała ku sobie te wszystkie narody, które się z nią łączyły. Więc też i jeden z pra-pradziadów Kościuszki, Konstanty, syn Teodora, Rusin z plemienia Białorusinów, dostawszy się na dwór króla Zygmunta I, choć zachował obrządek grecki, przyjął prędko polskie obyczaje i stał się ulubieńcem królewskim.

Król Zygmunt darował mu majątek Siechnowicze o półczwartej mili od Brześcia Litewskiego.

Konstanty ów, zwany przez króla zdrobniale Kostiuszką, został prawdopodobnie obdarowany szlachectwem i herbem, zwanym Roch III. Rodzina zaś jego przyjęła odtąd nazwisko Kościuszków Siechnowickich, od gniazda rodzinnego Siechnowicz.

Z tej to rodziny Kościuszków Siechnowickich przyszedł na świat roku pańskiego 1746 Andrzej Tadeusz Bonawentura Kościuszko, zwany przez skrócenie tylko imieniem środkowem Tadeusz.

Ojcem jego był Ludwik, miecznik brzeski, matką Tekla z Ratomskich. Urodził się nie w Siechniowiczach, lecz w Merczowszczyźnie, majątku, wziętym przez ojca jego w zastaw od księcia Jana Sapiehy.

Data dokładna jego urodzin nie jest znana; ponieważ jednak chrzczony był 12-go lutego 1746 roku, a 4-go lutego przypada dzień świętego Andrzeja, można przypuszczać, że przyniósł ze sobą na świat to imię, skoro mu dano je na pierwszym miejscu przy chrzcie świętym.

O latach dziecinnych Tadeusza wiadomo niezbyt wiele. Bo i któż zadawałby sobie wtedy trud opisywania tego, co robił mały chłopiec

w skromnym, drewnianym dworku wiejskim o dużych bielonych izbach i szybkach w ołów oprawnych? Nikt nawet nie myślał o tem, bo też i nikt przypuścić nie mógł, że to najmłodsze dziecię miecznika brzeskiego stanie się kiedyś sławą i chlubą narodu.

Wzrastał tak tedy swobodnie w owym dworku wiejskim, jak i inne dzieci średniozamożnej szlachty kresowej, najmłodszy z pośród rodzeństwa Tadeusz.

Rodzeństwa zaś miał troje, dwie siostry: Anę i Katarzynę, oraz brata Józefa.

Skończywszy dziewięć lat, wyprawiony był wraz z bratem starszym Józefem do szkół księży Pijarów w Lubieszowie.

Lubieszów, czyli Nowy Dolsk, położony nad rzeką Strumieniem albo Stochodem, była to nędzna miścina, zamieszkaana przeważnie przez Żydów, posiadała jednak dobrą szkołę, jedną z tych szkół pijarskich, które tak udoskonalił ks. Szymon Konarski.

Gmach szkolny jednopiętrowy, murowany, o pięciu salach, znajdował się w obrębie zabudowań klasztornych. Obok mieściła się dwupiętrowa budowla ze zbiorami narzędzi do doświadczeń fizycznych, chemicznych, do matematyki, oraz biblioteka szkolna.

Naprzeciwko znajdował się konwikt, czyli stancja dla uczniów, opodal ogród z pięknymi alejami lipowemi, oranżerja, dalej sad owocowy, sadzawki rybne i kanały, prowadzące do rzeki.

Jak widzimy, było tam i ładnie i szkoła posiadała wszystko, co może być potrzebne do wzorowego prowadzenia nauk. Nie musiał się też tam czas dłużyć Tadeuszowi, który był chłopcem pilnym i pracowitym, jednakże, czy to z powodu niedostatecznego przygotowania* czy też prawdopodobnie choroby, pozostawiono go na drugi rok w klasie najniższej, czyli Infimie, a starszy brat jego, Józef, który wstąpił równocześnie z nim

do tej samej klasy, dostał promocję do następnej i odtąd stale o rok jeden nauki brata wyprzedzał.

Klasy naówczas oznaczano nie numerami, lecz nazwami łacińskimi, podług wykładanych przedmiotów: Gramatyka, Syntaxis, Poetyka i Retoryka. Jednak uczono tu i wielu innych rzeczy, a od czasu reformy szkolnictwa ks. Konarskiego wielką uwagę zwracano na język polski, nauki przyrodnicze i matematykę.

W czasie pobytu w tej szkole dotknął Tadeusza cios bolesny. W połowie kwietnia 1758 r. zmarł nagle ojciec. Śmierć nastąpiła w Zdzitowie, w czasie objazdu gospodarczego. Kochająca żona uczciła go świetnym pogrzebem, zakupiła liczne modły po kościołach, suto obdarowała ubogich i szpitale oraz powypłacała darowizny, uczynione przez zmarłego miecznika na rzecz różnych klasztorów.

Na barki jej spadał teraz ciężar wychowania czworga drobnych dzieci i zajęcia się gospodarstwem.

Sprawami majątkowymi pani Kościuszkowa zajęła się nader energicznie, zakupiła nawet od dalekiego krewnego, Dawida Kościuszki, targowany już poprzednio przez zmarłego męża majątek Siechnowicze-Dawidowszczyznę.

Synowie nadal pozostali w konwikcie.

Tutaj na ławie szkolnej Tadeusz zapoznał się z historją Grecji i Rzymu, a w uwielbieniu dla bohaterów starożytnego świata, którzy tak szczerze umieli życie poświęcać dla ojczyzny, budził się w nim duch patryjotyczny i chęć naśladowania własnymi czynami pięknych przykładów męstwa oraz miłości dla kraju.

To też, gdy po skończeniu poetyki, razem z bratem starszym, odebrany ze szkoły, przesiadywał w domu, rozmyślać musiał nad tem, w jakiby to sposób marzenia swoje urzeczywistnić i drogą walki zasłużyć się ukochanej ojczyźnie.

/

Potrzebne było do tego wykształcenie wojskowe, aż oto niespodziewanie znalazła się możliwość nabycia takiego właśnie wykształcenia.

Król Stanisław August otworzył w Warszawie szkołę rycerską. Dostać się jednak do niej było nadzwyczaj trudno, gdyż liczyła ona zaledwie 80 miejsc, lecz Tadeusz, dzięki jakiejś protekcji, prawdopodobnie znajomego swego ojca, Józefa Sosnowskiego, znalazł się, jako przedostatni, na liście przyjętych do korpusu kadetów.

Tę pierwszą w Rzeczypospolitej szkołę rycerską zorganizował i prowadził generał ziem podolskich, ks. Adam Czartoryski. Wykładali tu przeważnie profesorowie świeccy, prawie sami cudzoziemcy. Nauki były postawione doskonale, zwłaszcza nauki ścisłe, jak matematyka, fizyka, geografja. Staraniem księcia Czartoryskiego powstał cały szereg nowych podręczników; sprowadzono do szkoły wiele cennych narzędzi naukowych, między innymi przyrząd, przedstawiający obroty ciał niebieskich według systemu Kopernika.

Tadeusz Kościuszko, jak i każdy przybywający do szkoły nowicjusz, musiał się prezentować komendantowi, oficerom, profesorom i przyszłym kolegom swej kompanji. Dyrektor, przekonawszy się z jego odpowiedzi o stopniu umiejętności, zapisał go odrazu do klasy piątej czy szóstej. Nazajutrz przybrano go uroczyście w mundur granatowy, ale bez broni, jako nowicjusza, przyjętego na roczną próbę.

Po roku dopiero rada korpusowa orzekła, którzy nowicjusze godni są przywdziać całkowity mundur kadecki granatowy z ponsowemi rabatami. Między dopuszczonymi znalazł się i Kościuszko.

Obłóczyny odbywały się w niedzielę w kaplicy. Wszyscy zebrani koledzy byli przy broni, z ładownicami i w długich galowych mundurach. Celebrowała się msza uroczysta, po której skoń-

czeniu ksiądz dyrektor duchowny objaśniał nowicjusza o świętości obowiązków względem ojczyzny.

Poczem wychodzono na plac lub na salę i brygadjer przed frontem oświadczał prośbę o uzbrojenie, brał nowicjusza pod lewe ramię, pomocnik jego pod prawe, a gefrajter rozpoczął pytania:

— Czego waćpan żądasz?

— Byłem tak szczęśliwy, że mnie osądzono godnym" noszenia munduru korpusowego; stawam teraz z prośbą, żebym był uzbrojony—odpowiadał nowicjusz.

— Czy masz waćpan szczere przedsięwzięcie tę broń/ którą odbierzesz, zażywać zawsze na obronę ojczyzny swojej i swego honoru?

— Nie inne jest przedsięwzięcie moje.

Po tych słowach kompanja prezentowała broń bębniowo werbel, a najstarszy oficer przypasywał nowicjuszowi pałasz i dawał karabin, a nowoprzyjęty kadet składał uroczyście następującą przysięgę:

— Przyrzekam braciom moim, zbrojnie zgromadzonym, że postępkami mymi ich nie zawstydzę, ani też nowicjuszom, czekającym na zaszczyt, który teraz odbieram, nie dam zgorszenia przez opuszczanie się w nauce lub zaniedbanie powinności moich.

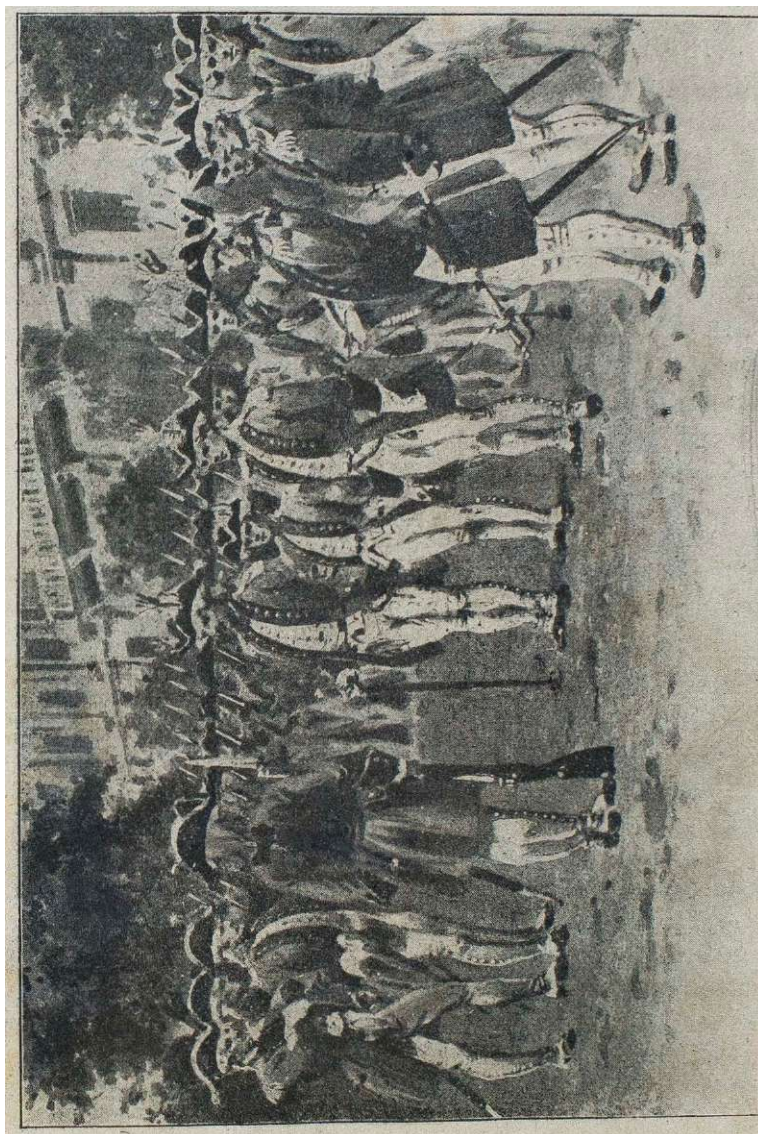
Poczem brał broń na ramię, a gdy brygadjer pytał go, czy zawsze mieć będzie w pamięci przyrzeczenie, które dał, kadet odpowiadał:

— Przyrzekam na honor.

Tadeusz wstępował do szkoły, mając lat dziewiętnaście, zdawał więc sobie doskonale sprawę ze znaczenia przysięgi. Zaczął się dla niego okres prawdziwej pracy. Szkoła była postawiona świetnie, wymagano" od uczniów bardzo dużo, chciano, by Polska miała w przyszłości oficerów doskonałych nie tylko pod względem nauki, ale i charakteru. Budzono w nich poczucie

wysokiej godności osobistej i gorącego patryjotyzmu.

Na każdym kroku, poczynając od owej przysięgi, a kończąc na katechizmie obowiązków ka-



deckich, przypominano młodym aspirantom oficerskim, czego wymaga od nich Polska i do czego zobowiązuje honor wojskowy.

To też, wobec tak silnego bodźca Kościuszko, który już przedtem postanowił gorąco i mocno służyć sprawie ojczystej, nie mógł i nie chciał tracić drogiego czasu nauki. Postanowił wziąć od szkoły "tę wszystką wiedzę, jaką ona mu dać mogła. I dopiął * swego. Do późna w nocy siedział zwykle przy pracy, trzymając nogi w zimnej wodzie, by nie zasnąć nad książką. Wstawał często o trzeciej rano. Ponieważ jednak nie mógł się sam obudzić, przywiązywał sobie sznurek do " ręki, a stróż, uproszony przez niego, przechodząc rano korytarzem, ciągnął za sznurek, i Tadeusz zrywał się na równe nogi.

Postawił on sobie bowiem w tym czasie maksymę „zwycięzać samego siebie — największe zwycięstwo."

Dla niejednego praca taka byłaby ponad siły, lecz Tadeusz obok silnej woli musiał mieć i silne ciało. Młodzieńcza jego wytrwałość uwieczniona była skutkiem pomyślnym. Wkrótce odznaczony został stopniem oficerskim, a w r. 1766 doszedł do rangi kapitana z wyjątkowo wysoką płacą dwustu zł. polskich miesięcznie. Było to bezwątpienia niezwykle szybkie wywyższenie, a zawdzięczał je Kościuszko tylko swej własnej pracy i zasłudze. Zasługę tę oceniła należycie jego zwierzchność, gdy podała go na liście oficerów, godnych wysłania za granicę w celu dalszego kształcenia się w sztuce wojskowej.

Król znał go dosyć dobrze, a że obok niezmiernej ilości wad miał tę jedną wielką zaletę, że umiał się poznawać na ludziach, chętnie więc przeznaczył 100 dukatów rocznie na wyjazd Kościuszki do Francji.

Matka Tadeusza już wówczas nie żyła, nie zostawiał w kraju żadnej szczególnie drogiej sobie osoby, chętnie więc skorzystał ze stypendjum królewskiego. Razem z nim, również na koszt Stanisława Augusta, wyjeżdżał kolega jego z korpusu i przyjaciel, Józef Orłowski.



Zeby zdać sobie sprawę z tego, pod wpływem jakich uczuć młody oficer z korpusu kadetów, Tadeusz Kościuszko, kraj opuszczał i jakie wioził ze sobą na obczyznę wspomnienia, należałoby uczynić pobieżny rzut oka na stan, w jakim znajdowała się wtedy Polska.

A była ona w przededniu upadku.

Upadek ten nie miał przyjść nagle i niespodziewanie, lecz był wywołany stopniowo przez rządy dwóch poprzednich królów, Augusta Mocnego i Augusta III Sasów, a rozpoczął się może i znacznie dawniej. Panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego dokończyło tylko tego, co rozpoczęli poprzednicy. I nic dziwnego, że za tego właśnie króla stał się ten ostateczny upadek. Wszak osadziła go na tronie polskim cesarzowa rosyjska Katarzyna II nie po to, by ratować kraj, stojący nad przepaścią, lecz po to, by do tej przepaści go wtrącić. Katarzyna chciała mieć z króla polskiego narzędzie i miała je. Stanisław August, wstępując na tron, myślał może, że będzie się umiał pozbyć opieki carowej rosyjskiej, że będzie mógł wraz z budzącym się do nowego życia narodem rozpocząć pracę chwalebną nad odbudowaniem ojczyzny, lecz był na to zbyt słaby i chwiejny, a Katarzyna utrzymywała go w posłuszeństwie groźbą zrzucenia z tronu.

Tak oto panowanie tego ostatniego króla stało się walką złych i dobrych sił w narodzie, walką złych i dobrych stron króla. Lecz w królu było więcej stron złych, niż dobrych, a w narodzie zdrajcy mieli większą siłę, niż ludzie szlachetni, gdyż za zdrajcami stały mocarstwa sąsiednie, pragnące Polskę rozgrabić, stała przede wszystkim Rosja z bagnietami swych wojsk wielotysięcznych.

Z wojskami temi miał walczyć w przyszłości Kościuszko, lecz teraz groza ich zmuszała do uległości króla i jego sojuszników, a nie pozwa-



łała najszlachetniejszym ludziom w narodzie przeprowadzić zmian, dla kraju koniecznych.

O walce z Moskwą marzyć musiał już wtedy Kościuszko.

Lecz chwila obecna wydała mu się straszną. Widział wokół siebie ohydne obrazy znikczemnienia, płaszczenia się przed posłem rosyjskim, wszechwładnym panem w Polsce jeszcze niepodległej, daremne wysiłki tych wszystkich, którzy się starali wydzwignąć kraj z ruiny.

Jednym z takich wysiłków było przygotowanie młodzieży gorąco czującej i zdolnej do pracy dla ojczyzny. Środkiem do tego były wzorowe szkoły. I ten jeden może wysiłek nie poszedł na marne. Ze szkół tych wyszli późniejsi twórcy konstytucji 3-go maja, wyszedł i Tadeusz Kościuszko.

To młode pokolenie, wzrosłe w czystej atmosferze, wdrażane do życia patryjotycznego, przekonane miało świat, że niesprawiedliwością i zbrodnią było rozdzierać kraj, który się budził do odrodzenia.

Kościuszko wiedział, czego się od niego i od całej młodzieży spodziewa ojczyzna, gdyż w korpusie mówiono mu o tem niejednokrotnie, a książkę A. Czartoryski w przedmowie do jednego z przełożonych przez siebie na język polski podręczników taką dodał odezwę do „zacnej młodzi korpusu kadetów:” — „Wy tę w najopłakańszym stanie zostającą ojczyznę waszą powinniście zaludnić obywatelami, gorliwymi o jej sławę, o poprawę rządów jej, żebyście wy, plód nowy, odmienili starą postać kraju swego.”

Zdawał więc sobie sprawę Tadeusz, czego od niego wymaga Polska, lecz nie był jeszcze pewien, czy zadaniu temu sprostać potrafi, nie czuł się jeszcze na siłach.

Wyjechawszy więc z kraju r. 1770, aż cztery lata pozostawał we Francji, znacznie dłużej, niż tego wymagała nauka. Przyswoił sobie wówczas

. f j

doskonale sztukę inżynierską, artyleryjską, fortyfikacji i rysunków.

A w kraju tymczasem działy się rzeczy najgorsze. Pod koniec r. 1770 brat króla pruskiego Fryderyka II, książę Henryk, udał się do Petersburga, by przedstawić Katarzynie projekty podziału Rzeczypospolitej Polskiej między Rosję, Prusy i Austrię. Rosja za zwycięstwa nad Turcją miała być wynagrodzona kosztem ziem Rzeczypospolitej. Austrija i Prusy chciały też wziąć swoją zapłatę za pośrednictwo w pokoju z Turcją. Lecz carowa rosyjska miała na Polskę inne widoki. Nie chciała się zresztą dzielić z "nikami" wpływami na ten kraj. Dała więc księciu Henrykowi narazie odpowiedź odmowną. Postanowiła przede wszystkim stłumić w Polsce konfederację barską. Konfederacja ta, broniąc praw kościoła katolickiego, występowała zbrojnie przeciwko Rosji, która trzymała w Polsce stronę innowierców. Konfederaci trzymali się z niesłychanym uporem. Carowa więc, nie mogąc sobie dać rady z nimi, przystała w końcu na projekty pruskie.

Dnia 9 lutego 1772 roku zawarto w Petersburgu umowę podziałową między Rosją a Prusami, a w kilkanaście dni później, 19 lutego, także samą umowę między Austrią i Rosją a Austrią i Prusami.

Tak więc doszedł wreszcie do skutku ów akt, państwo Polskie miało być pozbawione znacznej części swych posiadłości.

Tymczasem konfederaci dobywali w walce ostatnich sił. I gdy do Rzeczypospolitej weszły wojska państw podziałowych, trzymali się jeszcze w Częstochowie, Lanckoronie i Tyńcu. Lecz dowódca załogi częstochowskiej, Kazimierz Pułaski, opuścić był zmuszony fortecę, którą wkrótce zajął wódz rosyjski, Suworow. Lanckorona i Tyńiec poddały się Austryjakom.

Tak więc, skoro zakończył się ów wysiłek Polski szlacheckiej przeciw przewadze Rosji i przeciw rządowi w Rzeczypospolitej stronnictwa rosyjskiego, 'naród popadł w całkowite zniechęcenie. Wojska trzech mocarstw, zajmując ziemie polskie, które sobie wyznaczyły w traktatach rozbiorowych, nie spotkały się z żadnym oporem.

Lecz zaborcom chodziło o uprawnienie tego aktu bezprawia. Pod naciskiem posła rosyjskiego, Stackelberga, rada senatu zwołała na dzień 19 kwietnia 1773 r. sejm, który miał nadać moc prawną traktatom rozbiorowym.

Napróżno najgorętsi polscy patryjoci starali się nie dopuścić do zebrania sejmu rozbiorowego. W tym celu w wielu ziemiach pozrywano sejmiki. Doszedł on jednak do skutku, lecz wobec usuwania się ludzi szlacheckich w skład jego przeważnie weszli zausznicy Rosji, płatni ze skatki carowej Katarzyny. Marszałkiem sejmu został najgorszy z tych zdrajców, Adam Łodźką Poniński. Ten, by nikt nie mógł zerwać sejmu przez liberum veto, zawiązał konfederację, przy której wszystkie uchwały sejmu przechodzić musiały większością głosów.

Na dzień otwarcia sejmu w Warszawie rozłożyły się wojska cudzoziemskie. Pód naciskiem tych wojsk i wobec napływających coraz obficie pieniędzy rosyjskich do kieszeni dygnitarzy sejmowych — sejm podpisał w końcu swą zgodę na rozbiór.

Znaleźli się tylko nieliczni, między innymi Tadeusz Reytan, którzy z rozpaczą w sercu przeciw aktowi temu protestowali. Naród cały zapadł w martwość i upodlenie.

Oto dlaczego dziwić się nie można, że Kościuszkowski nie chciał wracać do Polski. Czuł, że na nic się jeszcze przydać nie może w kraju, a wróciwszy, musiałby tylko patrzeć beczynnemu na ohydne obrazy znikczemnienia i zdrady^.

W końcu jednak zdecydował się na powrót. Nie miał zresztą na dalszy pobyt za granicą pieniędzy, gdyż król dawno już owych 100 dukatów mu nie przysyłał.

Po czteroletnim więc pobycie we Francji przybył do Warszawy. Tu zapewne przedstawił się królowi jako wychowaniec jego, ale służby nie otrzymał, gdyż wolnych miejsc w żadnym z pułków koronnych nie było. Oficer świetnie wykształcony, tak wielkie rokujący nadzieje, nie mógł się dostać do służby w Ojczyźnie, która teraz więcej, niż kiedykolwiek, potrzebowała ludzi oddanych. Ale, jakżeśmy już widzieli, źle się wtedy w Polsce działo. Gorący zapał Kościuszki i jego chęć służenia krajowi była odepchnięta. Mógłby on wprawdzie odkupić dowództwo od któregoś z oficerów za cenę czteroletniej płacy kapitańskiej, czyli około 18.000 zł. p., lecz był on wtedy właśnie w ciężkich nadzwyczaj warunkach pieniężnych, a przytem możeby nawet nie chciał zdobywać sobie dobrze zasłużonej rangi za cenę przekupstwa.

Został mu więc tylko czczy tytuł kapitana i doświadczenie wojenne, którego jednak nie dane mu było użyć z korzyścią dla kraju. Bolało go też niewymownie, że w czyn wprowadzić nie mógł przysięgi kadeckiej.

A widok tego, co się działo w Ojczyźnie, nie mógł być balsamem gojącym na zbolełe serce. Na sejmach marszałkowali zdrajcy, przedawczycy rządili krajem, a jedynym człowiekiem, którego słuchać musieli w Polsce wszyscy, był poseł rosyjski, Stackelberg.

Ogarnęła go więc z niczem nie dająca porównać się rozpacz, w poczuciu boleśnie raniących serce nieszczęść Ojczyzny postanowił kraj opuścić.

Uregulował więc raz jeszcze interesy pieniężne, zaciągnął kilka nowych pożyczek, lecz pomimo to tak liczyć się musiał z pieniędzmi, że zde-

cydował się wyjechać z kraju darmo, na tratwach z flisakami.

Ostatnim widokiem znikającej mu z oczu Ojczyzny była pruska granica celna na Wiśle, u wejścia do sławnego starożytnego grodu nadmorskiego.

Obraz gwałtu, uczynionego na Polsce, obraz utraconego przy pierwszym rozbiorze Gdańska był mu ostatni^m * bolesnym wspomnieniem z kraju.

Dokąd to tak pośpiesznie wyjeżdżał Kościuszko?

Jechał do Ameryki.

Stypendysta królewski, kapitan z Korpusu Kadetów Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej, płynął przez ocean, by nieść pomoc swą wiedzę wojskową trzynastu powstającym przeciwko Anglii kolonjom amerykańskim.

Co obchodzić go mogła sprawa zamorskich prowincji Anglii, jego—szlachcica polskiego?

Kolonje amerykańskie powstawały przeciw niesprawiedliwemu uciskowi Anglii i walczyły o swą niepodległość. Kościuszko, któremu nie dozwolone było walczyć o wolność i całość swej własnej Ojczyzny, odczuł gorąco szlachetne dążenia kolonistów na drugiej półkuli ziemi i postanowił oddać na ich usługi całą swą wiedzę i zapał.

Będzie się uczył od narodu, który niepodległość zdobywa, jak trzeba bronić zagrożonej niepodległości swej własnej Ojczyzny.

A walka o wolność jest wielką i trudną sztuką. Pojechał więc...

W Ameryce oceniono go lepiej, niż w kraju, i z otwartymi rękoma przyjęto jego usługi. Gdy po przybyciu do Filadelfji złożył do Kongresu *) prośbę o przyjęcie go do wojska Stanów Zjednoczonych, Wydział Wojny polecił mu zrobić plan fortyfikacji w porcie rzeczonym przed miastem.

*) Zgromadzenie prawodawcze.

Wkrótce Tadeusz Kościuszko]otrzymał patent na „inżyniera w randze pułkownika w armji Stanów Zjednoczonych, zaciągniętej ku obronie wolności amerykańskiej i odpieraniu wszelkiej wrogiej napaści na tę wolność”.

A teraz warto byłoby się zastanowić, jakiemu to krajowi oddawał się Kościuszko na usługi?

Były to oddzielne kolonie angielskie, które rządziły się każda z osobna w sposób podobny jak u nas w Polsce — województwa. Lecz ustrój tych kolonji był zupełnie inny, niż w szlacheckiej Rzeczypospolitej Polskiej. Nie było tam wielkich panów, którzy mieliby specjalne przywileje, lecz wszyscy obdarzeni byli jednym prawem. Urzędy obsadzane były z obioru. Wszyscy tam pracowali jednakowo i pracą rąk własnych zdobywali sobie majątki. W głębi nieprzebranych puszczy dziewiczych zakładano osady, karczowano lasy, zamieniając je na pola uprawne. W miastach nadbrzeżnych kwitł handel i rzemiosła. Sam wódz naczelny Stanów Zjednoczonych, Jerzy Waszyngton, choć był bardzo bogaty i pochodził ze starej znakomitej rodziny, pracował ciężko, wymierzając, jako geometra, pola, i nie wstydził się tego bynajmniej.

Lecz i w tym kraju stosunki nie były bynajmniej całkowicie sprawiedliwe. Amerykanie sprowadzali sobie całemi gromadami Murzynów, których używali do uprawy roli, zwłaszcza w gorącym i niezdrowym południowym klimacie, uważali ich za niewolników, sprzedawali, kupowali, jak bydło. W stosunku do Indian, pierwotnych dziedziców tej ziemi, zachowywali się też nie najlepiej.

Wszystko ma swoje złe i dobre strony. Prawdą jest jednak niezaprzeczoną, że ruch kolonistów amerykańskich o wyzwolenie był niewątpliwie ruchem wysoce szlachetnym.

Do takiego to kraju przybył w połowie 1776 roku Tadeusz Kościuszko. Wojna z Anglią była już w całej pełni.

U

Jeszcze na jesieni r. 1774 wysłańcy osad Północno-Amerykańskich, zebrani na Kongres Związkowy w mieście Filadelfji, wydali odezwy do króla i narodu angielskiego, wzywające do zaprzestania nadużyć, jakich się dopuszczali nad nimi Anglicy w niesprawiedliwym nakładaniu podatków i pobieraniu ceł od towarów przywożonych.

Lecz sprawa ta miała przyjąć obrót krwawy.

Po starciu ochotników amerykańskich z wojskiem angielskim w pobliżu Bostonu pod Lesington 19 kwietnia 1775 r. kongres postanowił utworzyć wojsko amerykańskie i wodzem tego przyszłego wojska obrał jednomyślnie 15-go czerwca 1775 r. Jerzego Waszyngtona.

Szybko uformowano wojsko powstańcze i w 1776 roku Waszyngton odebrał Anglikom miasto Boston. Wojsko angielskie z częścią ludności cywilnej, dochowującej wierności królowi angielskiemu, odpłynęło do Halifaxu.

W czerwcu tegoż roku sejmik wirginijski uchwalił „Deklarację praw Wirginji”, zapewniającą mieszkańcom wszelką wolność, oraz swobodę wiary i nabożeństwa.

Wreszcie 4 lipca 1776 roku uchwałą kongresu ogłoszona została niepodległość kolonii amerykańskich. Uchwałą tę na 56 członków kongresu podpisało 55, jednak nie zwracano uwagi na głos jednego opornego i zadokumentowano, że postanowienie przeszło jednomyślnie.

Kościuszko przybył do Filadelfji wkrótce po ogłoszeniu aktu niepodległości.

Jakże mocno trafiły mu do przekonania pełne szlachetnych myśli uchwały tego aktu, jakże głęboko odczuł te wiekopomne słowa!

„Uważamy za niezbite i oczywiste • następane prawdy: że wszyscy ludzie stworzeni zostali równymi sobie, że Stwórca udzielił im pewnych praw niezbywalnych, w rzędzie których na pierwszym

miejscu postawić należy prawo do życia, do wolności i do poszukiwania szczęścia."

A w Polsce złota wolność i równość szlachecka prowadziły kraj do ruiny, lecz rozumiał Kościuszko, że była to i wolność i równość inna niż w Stanach Zjednoczonych, gdyż równość była tylko dla szlachty, a i to pozornie, wolności zaś zagrażali z trzech stron silniejsi sąsiedzi, a już od roku 1772 część ziem polskich, zagarnięta przy pierwszym rozbiorze, była dla tej wolności stracona.

Polacy nie umieli jeszcze bronić swej wolności tak, jak tego podjęli się obywatele Stanów Zjednoczonych „życiem, mieniem i honorem."

Amerykane zaś bronili jej rzeczywiście tak, jak przyrzekli. Rząd, jak każdy rząd powstańczy, nie miał pieniędzy, gdyż jedyne dochody wpływały z dobrowolnych składek, nie miał też za co odziać i nakarmić wojska.

Było więc zasługą niepożytą i armji całej, i wodza Waszyngtona, że w tak ciężkich warunkach wojnę tę doprowadzono do końca.

W czasie, gdy Kościuszko robił fortyfikacje Billingsportu pod Filadelfją, Waszyngton zmuszony był cofnąć się przed Anglikami z Nowego Yorku za rzekę Delaware, lecz wkrótce odniósł dwa świetne zwycięstwa pod Trenton i pod Princeton.

Tymczasem Anglicy uczynili najście na Stany Zjednoczone od północy.

Jako inżynier armji północnej, Kościuszko zajął się wypracowaniem planów fortyfikacyjnych ważnej pod względem obrony twierdzy Ticonderogi.

Projekty jego nie podobały się innemu amerykańskiemu generałowi i zostały zaniechane. Wkrótce jednak przekonano się, że roboty fortyfikacyjne idą źle bez Kościuszki, więc wezwano go natychmiast, by naprawiał to, co inni zepsuli.

Ten stawiał się na wezwanie, lecz nie miał już czasu przeprowadzić robót według swego planu.

Później dopiero Amerykanie przekonali się, jak dobrze były obmyślane plany oficera polskiego.

Lecz przyszły wódz polski był tak skromny i nienarzucający się, że mało kto podług jego zasług ocenić go potrafił, a pierwszy lepszy generał[^] francuski czy amerykański, opowiadający głośno o swych czynach i głośno dobijający się stanowisk, prędzej od Kościuszki zdobywał sobie uznanie, władzę i wysokie stopnie oficerskie.

Kościuszko przez całe 7 lat wojny amerykańskiej był tylko pułkownikiem. Sam Waszyngton znał go mało i był mu niebardzo życzliwy.

Przy odwrocie z pod Ticonderogi dowództwo z powrotem objął gen. Gates.

Kościuszko obwarowywał obozy, wyznaczał drogi i w końcu ufortyfikował obóz obronny na prawym brzegu rzeki Hudson, w pobliżu wsi indyjskiej, Saraghogi.

Fortyfikacje te okazały się tak silne, że wódz angielski nie tylko nie mógł ich zdobyć, ale został przez to odcięty od innej, działającej na tym terenie armji angielskiej i zmuszony był poddać w niewolę cały swój korpus.

Gdy generałowi Gates wieszowano tak świetnego zwycięstwa, odparł on, zmniejszając tem swą własną zasługę, że do tego rezultatu przyczyniły się owe pagórki i lasy, które młody inżynier polski umiał zręcznie obrać pod jego obóz.

Wtedy już i Waszyngton zaczynał więcej cenić Kościuszkę, gdyż pisał o nim: „Inżynier armji północnej, zdaje się, że się nazywa Kościuszko, jest człowiekiem nauki i wyższych zalet.”

Jakoś w tym czasie, a mianowicie w połowie r. 1777 przybył do Ameryki wsławiony w konfederacji barskiej Kazimierz Pułaski, wraz z przyjacielem swym, również barszczaninem—Rogowskim.

W końcu grudnia, na święta Bożego Narodzenia odwiedził ich Kościuszko w obozie pod Trentonem. Pułaski piastował już wówczas rangę brygadiera i miał pod swoją komendą kawalerję Stanów Zjednoczonych.

Inżynier armji północnej uczynił dobre bardzo na konfederatach wrażenie, gdyż był to, podług słów Rogowskiego, człowiek niezmiernie słodki i pełen wiadomości, a na twarzy jego malowała się poczciwość i otwartość szlachecka. To też zdobyli się dla niego, pomimo ciężkich czasów, na staropolski traktament, a pan Kazimierz podobno mocno się z nim zaprzyjaźnił.

Wkrótce jednak Kościuszko musiał wyjechać: wezwano go znów do robót inżynieryjnych w West Point.

Były to ciężkie czasy dla armji amerykańskiej, ciężkie pod względem pieniężnym i zaprowiantowania. Zdarzało się, że po dwa dni nie wydawano wcale wojsku żywności. Sam Waszyngton i jego „rodzina wojskowa”, t. j. oficerowie sztabowi, musieli się bardzo ograniczać w codziennych potrzebach, chociażby nawet w jedzeniu. Nie wiadomo, jak sobie w tych warunkach radził Kościuszko, musiał zapewne nie raz jeden zaznać niedostatku, jednak, jak doszły nas wieści, pomagał jeszcze ze swego ubogiego żołdu jeńcom angielskim, którym w niewoli amerykańskiej nie zawsze dobrze się działo.

W tym czasie Kościuszko, rozgoryczony na zabranie mu bez jego wiedzy robotników od prac fortyfikacyjnych, prosił o zwolnienie go z West Point. Waszyngton udzielił mu pozwolenia na uczestnictwo w południowej wyprawie.

Nowy jego zwierzchnik, generał Greene, nie czuł się na siłach do prowadzenia wojny regularnej. Armja południowa, stopniała w tym czasie niesłychanie, składała się z samych takich obdartusów, jakich zresztą w armji amerykańskiej było najwięcej. Postanowił więc prowadzić małą wojnę, czyli partyzantkę.

Lotne oddziały partyzanckie zjawiały się nagle, by urwać jakiś zapóźniony lub odcięty od głównej siły nieprzyjacielskiej oddziałek, przeciąć jej dowóz żywności, zniszczyć drogi komunikacji, niepokoić dniem i nocą, a potem zaszywać się w lasach lub bagnach, gdzieby duże oddziały wojska dotrzeć nie mogły.

Kościuszko w czasie tej amerykańskiej partyzantki wyznaczał drogi, robił przeprawy, zdejmował plany okolicy.

Zdarzyło się, że nieliczny oddział śmiałego partyzanta był przyparty do rzeki i otoczony ze stron wszystkich.

Nim dowódca angielski zdołał się spostrzedz, całe wojsko amerykańskie na mostołodziach, przygotowanych przez Kościuszkę, przeprowiono na drugi brzeg rzeki. I tak było przez cały ciąg kampanji.

Na tem skończyła się praca inżynieryjna Kościuszki. W dalszym ciągu tej partyzanckiej wojny stał się oficerem polowym, prowadził jakiś oddział na zwiady lub szedł z nim do ataku.

Tymczasem wojna zbliżała się ku końcowi. Dnia 19 października 1781 r. Waszyngton zdobył miasto Yorktown i wziął do niewoli generała Cornwallisa. Był to dla Anglii cios stanowczy i wkrótce zgodzić się musiała na pokój.

Stany Zjednoczone uznane zostały za republikę niepodległą.

Dla żołnierzy zaś swoich kongres Stanów Zjednoczonych na prośbę Waszyngtona uchwalił pensję czteromiesięczną, dla oficerów 5-letnią i rangę, podwyższoną o jeden stopień, zależnie zaś od wysokości rangi odpowiednio duży obszar gruntu na własność.

Kościuszko otrzymywał pensję, równą 12,280 dolarom*), rangę generalską za osobnym paten-

*) Dolar=około 12 złp.

tern i duży obszar ziemi. Mógł więc pozostać na stałe w Ameryce i stać się zamożnym obywatelem ziemskim, jednak nie uczynił tego. W czasach ostatnich odbierał dość częste listy z kraju, zwłaszcza od poety Juljana Ursyna Niemcewicza! Z listów tych dowiadywał się, że w Polsce gotują się jakieś zmiany, że duch odrodzenia wstępuje w serca narodu. Odczuł i zrozumiał, że Ojczyzna go wzywa, że może być potrzebny. Teraz mógłby jej przynieść całe doświadczenie, jakie zebrał w zwycięskiej wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Więc w lipcu 1784 roku wsiadł na okręt w Nowym Yorku i popłynął do Francji, a stał się do Polski.

Pozostawił po sobie w Ameryce uczucie gorącej wdzięczności i głębokiego uznania.

Jednak rzeczywiste zasługi Kościuszki Amerykanie ocenili należycie dopiero później. Za to po dziś dzień na wszystkich uroczystościach narodowych, w rocznicę ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych razem z imionami Waszyngtona i innych bojowników za wolność tej ziemi imię jego wspominane jest zawsze ze czcią i wdzięcznością.

Przybywszy do kraju, z pewnością pojechał najpierw do Dołholiski do ukochanej swej siostry Anny i męża jej Piotra Estków. Ci dobrzy i życzliwi ludzie podczas jego nieobecności uregulowali mu interesy majątkowe i oczyścili z długów Siechnowicze—Dawidowszczyznę.

Tutaj też osiadł po powrocie swym z wojny generał wojsk amerykańskich. Zamieszkał skromnie w dworku, składającym się z izb kilku, i zabrał się do gospodarki.

I w tej pracy pomagali mu Estkowie, to przez pożyczki pieniężne, to przez zakupy bydła, sprzętów i innych rzeczy, potrzebnych do gospodarki.

Kościuszko zabrał się troskliwie do zajęć na roli. Starał się, by uprawa gruntu była dobra, by dość wcześnie robiono zasiewy, sprowadzał

lepsze gatunki traw i nasion, wziął się również do gospodarstwa mlecznego: wyrabiał sery holenderskie.

Jednak dochody z tego wszystkiego były bardzo małe. I nic dziwnego. Kościuszko nie chciał nadużywać tej siły roboczej, jaką miał w chłopach pańszczyźnianych. Przyszły bohater o wolność narodu miał zbyt silnie zakorzenione w sercu poczucie ludzkości i sprawiedliwości. Nie mógł pozwolić na to, by najwyższą nędzę cierpiący chłop pracował tylko na niego, zostawiając jakieś dwa dni w tygodniu dla uprawy swego kawałeczka ziemi. I choć tak było w całej Polsce, bolało to zaledwie niewiele, a ogół nie odczuwał jeszcze całej krzywdy, jaka się chłopu działa. Lecz Kościuszko wyrósł ponad wiek swój i sercem i umysłem. Więc choć wiemy, że pola jego skutkiem ubytku sił roboczych nie były uprawiane należycie, możemy więcej jeszcze kochać go za to, że nie dbał zbyt, pomimo kłopotów pieniężnych, o dochody z majątku, lecz kierował się uczuciem wysokiej sprawiedliwości.

Zmniejszył on mianowicie czas pańszczyzny do dwóch dni w tygodniu, choć i wymagana poprzednio pańszczyzna czterodniowa była niewielka w porównaniu z pracą chłopów w innych majątkach.

Zresztą w tym czasie coraz częściej już słyszeć się dawały głosy w sprawie ulżenia doli ludu wiejskiego. Niektórzy z bogatych właścicieli ziemskich w dobrach swych znieśli zupełnie pańszczyznę lub zamienili ją na czynsz. Niektórzy obdarzyli chłopów samorządem, podnosili w nich ducha obywatelskiego, starali się doprowadzić lud do względnego dobrobytu.

Lecz byli to przeważnie ludzie bardzo bogaci, którzy mogli zastąpić pańszczyznę, z pożytkiem nawet dla siebie i dla gospodarki krajowej, pracą płatną człowieka wolnego.

Tymczasem Kościuszko przy ograniczeniu pańszczyzny ze swoich kilkunastu chat wieśniaczych mógł ponosić tylko straty.

Był więc zazwyczaj w ciężkich kłopotach pieniężnych i, pomimo skromnych wymagań, często odczuwał niedostatek. A wszystko to nie powinno było mieć miejsca, bo gdyby nawet Dawidow-szczyzna żadnych mu nie przynosiła dochodów, to przecież należały mu się dość duże procenty od generalskiej pensji w Stanach Zjednoczonych. Tymczasem on z tej pensji nie otrzymał ani jednej raty. Trudno powiedzieć, dlaczego się o nią nie upominał, prawdą jest atoli, że służba w Ameryce, poza głębokim doświadczeniem, żadnych mu nie przyniosła korzyści.

Gospodarował więc na swym niewielkim kawałku roli, jak mógł i umiał, jeździł z wizytami po sąsiedzkich dworach szlacheckich i magnackich domach, mile wszędzie witany, jako sławny już wówczas generał wojsk amerykańskich, a w towarzyskich stosunkach człowiek nadzwyczaj miły i pożądaný.

Jednak bardziej niż kłopoty pieniężne, niż zabawy w mrućka i gotowalnię, interesowały go sprawy publiczne.

Już po przyjeździe swoim z Ameryki musiał on spostrzeć, że coś na lepsze idzie w Rzeczypospolitej.

Podniosła się, dzięki Komisji Edukacyjnej, oświata w Polsce. Działalność jej obejmowała i najniższe klasy ludu, przez zakładanie w miasteczkach i wioskach szkół elementarnych. Młodzież, która wyszła ze szkół zreformowanych, nie zawiodła nadziei swoich wychowawców. Ona to przyczyniła się do odrodzenia narodu.

Dźwigał się kraj i pod względem ekonomicznym. Zwiększało się bogactwo przez ulepszenie uprawy roli, przez ożywiony handel i świeżo powstały młody polski przemysł. Wzrastała też wskutek lepszych warunków bytu i liczba ludności.

Lecz co najdonioślejsze, odrodził się duch w narodzie. Zrozumiano, że tak dalej być nie może, że trzeba Polskę ratować. Wiele też rozmyślać zaczęto nad sposobami ratunku. Pojawiło się mnóstwo broszur i rozpraw o przyczynach upadku i sposobach dźwignięcia Rzeczypospolitej. Najważniejszym z tych pism było dzieło księdza Stanisława Staszica poci tytułem: „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana Wielkiego Koronnego.”

Staszic radził w dziele tem zaprowadzenie dziedziczości tronu, sejm nieustający, decydowanie na nim praw większością głosów, równouprawnienie 'mieszczaństwa ze szlachtą, oczynszowanie i oświatę chłopów, zaprowadzenie armji stotysięcznej.

Książka ta wywołała niesłychany hałas w kraju, pojawiło się mnóstwo odpowiedzi przychylnych i krytykujących, lecz naogół wrażenie, jakie uczyniła na umysłach, było cło tego stopnia silne, że znaczna część tych projektów miała być przyjęta w wiekopomnych aktach sejmu czteroletniego.

Dzieło to czytać musiał Tadeusz Kościuszko. I choć nie posłował nigdy na żaden sejm, choć nie bywał nawet na miejscowych sejmikach, śledził bacznie bieg spraw krajowych i wypracowywał nawet projekty reform.

Z nich przekonać się możemy o szlachetnym i mądrym sposobie myślenia. W listach, pisanych do sąsiada Zaleskiego, ubolewa on nad ciemnotą ludu, mówi, że oświatą możnaby dokonać tego, by chłop tak polski, jak rusiński, czuł się Polakiem, gdy tymczasem teraz żywi tylko nienawiść do swych panów. A nienawiść ta wypływa z poddaństwa. „Poddany—to słowo przeklęte być powinno w oświeconych narodach.”

Są jeszcze inne projekty, a mianowicie projekt utworzenia milicji narodowej na wzór amerykańskiej. Milicje takie polegały na gotowości

bojowej obywateli, a istniały tylko w państwach najbardziej demokratycznych. Wprawdzie i w szlacheckiej Rzeczypospolitej Polskiej pospolite ruszenie miało poczęści ten sam charakter, lecz u nas tylko szlachta obowiązana była do pospolitego ruszenia. Tymczasem, podług projektu Kościuszki, milicja powoływałaby pod broń wszystkich mieszkańców kraju, tak szlachtę, jak mieszczan i chłopów. To dawałoby możność zaciągów wielkiej armji, a było dogodne i z tego względu, że dałoby się uskuteczyć bez wielkich dla kraju kosztów, gdyż żołnierz miał być użyty tylko w razie wojennej potrzeby.

Ten projekt reformy wojskowej będzie kiedyś w czyn wprowadzony, lecz narazie pozostał nieznanym i nieocenionym.

Tymczasem rozpoczął obrady w roku 1788 sejm, zwany 4-letnim lub Wielkim.

Otwarcia jego oczekiwano z upragnieniem, spodziewając się, że dokona on wielkich, a ważnych dla kraju zmian, i nie zawiedziono się w tych nadziejach. Sejm ten okazał się owocem odrodzenia narodu.

Na sesji 20 października na wniosek Michała Walewskiego, wojewody sieradzkiego, sejm uchwalił jednomyślnie pomnożenie armji do 100 tysięcy.

Teraz więc otwierał się dla Kościuszki wakan. Wobec pomnożenia wojska mógł otrzymać należną mu rangę, nie potrzebując jej od nikogo odkupywać, bo przez nikogo jeszcze zajęta nie była. A odkupienie stopnia generalskiego w poprzednich warunkach kosztowałoby 20 tysięcy złp.

Zaczął więc jeszcze przed ową uchwałą sejmową starania o przyjęcie go do wojska.

Posłowie województwa brzeskiego, Tadeusz Matuszewicz i Kazimierz Nestor Sapięha, nuli od swych sejmików zlecenia popierania jego kandydatury na sejmie. Sprzyjał też tym staraniom król, ks. Czartoryski i wielu innych.

Tak więc, wobec zaprzeczyć się nie dającej sławy w wojnie amerykańskiej i wysokiego wykształcenia wojskowego, kandydatura jego przyjęta została życzliwie i d. 1 października 1789 r. król Stanisław August z tronu zamianował go generałem majorem wojska koronnego.

Zaliczenie do wojska koronnego przykre było dla Kościuszki. Wolał on znacznie dostać się do wojsk litewskich, gdyż miał tam dużo znajomych, bliskich sobie ludzi, a będąc z natury skromny i nieśmiały, trudno zawierał nowe znajomości i zżywał się z nowym otoczeniem.

Prosił więc o przeniesienie do wojska litewskiego.

Komisja wojskowa jednak przysłała mu odpowiedź odmowną, usprawiedliwiając odmowę niemożnością zmiany nominacji, na sejmie zatwierdzonej.

Cóż było robić? Zdał zarząd Siechnowicz w ręce siostry swej Anny i natychmiast udał się w drogę.

Przyjechawszy do Włocławka, zameldował się zwierzchnikowi swemu, generałowi lejtnantowi Karolowi Malczewskiemu, i zaraz zabrał się do pracy.

Uczył więc mustry kilka tysięcy wojska, oddanego sobie pod komendę; zaprowadzał ład i karność wojskową.

Wojsko koronne, liczące wówczas około 40,000 żołnierzy, składało się wówczas z czterech dywizji, po dwie brygady w każdej. Brygadami dowodzili generał-majorowie. Ilość żołnierzy w każdej brygadzie nie była stała.

Wodzem I-ej dywizji małopolskiej był generał Malczewski. Nie wiadomo, z jakiej racji dostało mu się tak wysokie stanowisko, gdyż ani przedtem, ani potem żadnych zasług ni zdolności nie wykazał.

Stanowisko gen.-majorów w 1-ej dywizji objęli Tadeusz Kościuszko i Mycielski.

Pierwsza kwatery wypadła im, jak widzieliśmy, we Włocławku.

frKościszce nie podobali się tamtejsi mieszkańcy, ani też stosunki wojskowe. Rozpoczął więc znowu starania o przeniesienie na Litwę. Tymczasem jednak z całą gorliwością poświęcił się służbie. Obowiązki służbowe były zresztą niewielkie, należało do nich ściąganie oficerów do pełnienia przepisanej powinności, przyjmowanie dostarczanych rekrutów i rekwizytów wojennych.

Tymczasem w Polsce przemyśliwało zaczęto o wojnie. Plany te były w związku z projektami króla pruskiego, który właśnie w tym czasie ofiarowywał Polsce przymierze. Zwycięstwa rosyjsko-austriackie nad Turkami skłoniły dwór pruski do kroków stanowczych. Fryderyk Wilhelm postanowił wziąć udział w wojnie, by nie dopuścić do zbytniego wzrostu Austrii kosztem Turcji. Sprzymierzony z Anglią i Holandją, postanowił Polskę wciągnąć do przyszłej wojny.

Rzeczpospolita zaś miała do odebrania Galicję, zabraną przez Austrię w czasie pierwszego rozbioru.

Postanowiono więc wysłać wojsko na granicę galicyjską. Odpowiednie rozkazy otrzymała dywizja małopolska.

Wkrótce po uczynieniu należnych przygotowań wyruszono w marsz długi i dywizja stanęła na kwaterze w Lublinie.

Tak więc Kościszko opuścił nie lubiany przez siebie Włocławek. Lecz i w Lublinie nie popasano długo; dywizja skierowana została na Podole. Tutaj spotkał Kościszko dawnego swego kolegę z korpusu kadetów i towarzysza pierwszej podróży za granicę, Józefa Orłowskiego, obecnie komendanta Kamieńca Podolskiego.

Zacieśniły się dawne stosunki koleżeńskie, wkrótce nawiązała się przyjaźń serdeczna.

W tym czasie długa i żmudna praca Sejmu Czteroletniego wydała wreszcie plon obfity.

W najgłębszej tajemnicy przygotowywana konstytucja ogłoszona została wreszcie dnia 3 maja 1791 r.

Wiść o uchwaleniu konstytucji przyjęło wojsko z radością. Powitało ją jako dowód odrodzenia narodu. Z równym zapałem przyjął ją i Kościuszko. Chociaż był republikaninem, nie zganił jej za to, że ustanawiała tron dziedziczny i zwiększała władzę króla, tembardziej z radością przyjął zniesienie „liberum veto.” Sami twórcy konstytucji przyznawali, że za mało dawała ona chłopom, lecz gdyby chciała ich uwłaszczyć lub nawet tylko uwolnić z poddaństwa, nie byłaby przyjęta przez ogół szlachecki. A w Polsce bezwzględnie był potrzebny rząd silny, a takim go czyniła konstytucja. Była więc ona taką, jaką być mogła w obecnych warunkach. Naród więc przyjął ją z zapałem. Pochodom i wiwatom w dniu 3 i 5 maja nie było końca, po ulicach Warszawy snuły się tłumy ludu w podniosłym nastroju ducha i wzbijały się ku niebu okrzyki:

. . . „wivat król kochany,
Wivat sejm, wivat naród, wivat wszystkie stany!”

Z równym więc zapałem przyjęło ją i wojsko. Kościuszko w Międzybożu otrzymał rozkaz od komisji wojskowej złożenia przysięgi na wierność nowej ustawie.

Odbyło się uroczyste zaprzysiężenie wojska, poczem pod nadesłaną notą przysięgi podpisał się sam Kościuszko, a za nim dziesięciu innych oficerów.

Kościuszko—republikanin z przekonań swoich, składał ofiarę na ołtarzu ojczyzny.

Wkrótce potem dywizja opuściła Międzyboż i udała się pod Braclaw na dawne obozowisko Jana III, gdzie miały się odbywać manewry. Manewrami tymi kierował młodzieńki, bo zaledwie 28-letni, generał-lejtnant książę Józef Poniatowski, synowiec Stanisława Augusta.

len wkrótce po ukończeniu manewrów wyjechał do Warszawy i w zastępstwie komendę obu dywizji zdał na Kościuszkę.

Z zastępstwem tem spadł na naszego generała nawał trudnej i ważnej pracy.

W tym czasie Rosja prowadziła z Turcją układy pokojowe w Jassach. Zjechali tam nieprzejednani wrogowie konstytucji, magnaci polscy: generał artylerji Szczęsny Potocki i hetman Seweryn Rzewuski. Tutaj najpierw z księciem Potiemkinem, a po śmierci jego z Bezborodką układali zbrodnicze plany wywrócenia konstytucji. Z niecierpliwością oczekiwali, by po zawarciu pokoju rosyjsko-tureckiego wojska carowej Katarzyny przez wkroczenie swe do Rzeczypospolitej poparły ich w zdradzieckich kno-waniach.

Kościuszko, z pobytu w Jassach tych dwóch zaciętych wrogów konstytucji, przewidywał możliwość wojny z Rosją. Wysyłał więc tajemnie do Jass na zwiady swych oficerów. Ci przywozili zawsze wieści zatrważające. Tymczasem armja polska do wojny bynajmniej przygotowana nie była.

Słał więc Kościuszko do Warszawy jeden po drugim niepokojące raporty, lecz w stolicy nikt nie wierzył w grozę tak blizkiego niebezpieczeństwa. Lekkomysłność ta odbić się miała boleśnie na losach przyszłej kampanji, gdyż nie postarano się ani o możliwie największą ilość wojska, ani o należyte zaprowiantowanie na czas tego wojska, które już stało pod bronią.

Tymczasem Katarzyna zawarła pomyślny dla siebie pokój z Turcją. Miała więc w sprawach polskich ręce rozwiązane. Zaraz też wezwała do Petersburga Szczęsnego Potockiego i Rzewuskiego. Wkrótce przyjechał tam również zdradziecko usposobiony hetman Branicki. W Petersburgu pod opieką carowej rosyjskiej magnaci polscy zawiazali konfederację, zwaną później targowicką

mającą na celu obalenie konstytucji. Jednocześnie czternastu zdrajców złożyło w imieniu narodu polskiego u stóp imperatorowej akt oskarżenia sejmu o gwałty i zbrodnie oraz prośbę o przywrócenie swobód republikańskich. Dla poparcia tych knowań carowa wypowiedziała wojnę Polsce.

Wtedy sejm postanowił dopełnić armję do 100 tysięcy, lecz brakło na to i pieniędzy, i czasu. Rzeczpospolita mogła wystawić przeciw olbrzymiej armji rosyjskiej zaledwie 40 tysięcy wojska i to niedostatecznie zaprowjantowanego w żywność i amunicję.

Natychmiast po wypowiedzeniu wojny w granice Polski wtargnęły dwie armje rosyjskie: jedna, licząca 64 tysiące ludzi, pod komendą gen. Kachowskiego, na Ukrainę; druga, 32-tysięczna pod wodzą Kreczetnikowa, na Litwę.

Za armją litewską pociągnęli konfederaci. Ci na tyłach wojsk rosyjskich zbierali innych, niechętnych konstytucji, i akt konfederacji, przyniesiony z Petersburga, podpisali w mieście Targowicy.

Zaprowjantowywali oni ze swych olbrzymich majątków na Podolu i Ukrainie armję rosyjską, tę armję, która niosła zarzewie wojny ich własnej ojczyźnie.

Natomiast wojska Rzeczypospolitej nie miały nigdy dość żywności i paszy dla koni.

Dowódcą armji koronnej, mającej walczyć na Ukrainie, mianował król księcia Józefa Poniatowskiego. Pod komendą jego znajdowały się trzy brygady: Kościuszki, Czapskiego i Poupparta, ogółem nie więcej nad 14 tysięcy żołnierza.

Wojska polskie działać miały trzema dywizjami naprzeciw trzem dywizjom rosyjskim. Ale każda dywizja wojsk imperatorowej była większa, niż wszystkie trzy razem wzięte dywizje polskie. W tak ciężkich warunkach trzeba było genialnego i doświadczonego wodza, by mógł jako tako

dać sobie radę. Młodziutkiemu wodzowi armii polskiej pozostawało w tych okolicznościach cofać się tylko, szukając najlepszych warunków do obrony. Przy trudnym tym nadzwyczaj odwrocie człowiekiem opatrnościowym armji stał się generał Kościuszko. Wódz naczelny pokładał wielką w nim ufność i polecał mu zawsze najtrudniejsze działania. On to odciągał operacjami swemi główne siły nieprzyjaciela od dwóch pozostałych brygad, bronił je od oskrzydlenia, zmylał czujność nieprzyjaciela. Tak było pod Czarторją, gdzie działania wojenne Kościuszki przeszkodziły do otoczenia całej armji księcia Józefa, będącej w drodze do Połonnego. To też ks. Poniatowski cenił go coraz bardziej, oświadczając w raportach królowi, iż ten generał był bardzo użyteczny nie tylko przez swoje męstwo, ale i przez szczególną roztropność.

W niepomysłnym przebiegu tej kampanji radosnem zdarzeniem była bitwa pod Zieleńcami, która nadspodziewanie skończyła się zwycięstwem. Dała ona chwalebne świadectwo męstwu i zdolnościom bojowym żołnierza polskiego i wodza, który osobiście prowadził do ataku bataljon imienia Potockich.

Kościuszko jednak ze swą brygadą w bitwie tej nie brał udziału, gdyż, pomimo że dążył w" największym pośpiechu na odgłos strzałów, przybył dopiero pod koniec batalji.

Również w bitwie pod Okuniewem Kościuszko, stojąc o milę pod Horowem, w boju nie uczestniczył.

Z każdej obranej pozycji wojska polskie po jakimś czasie cofać się musiały, dążąc ku linji Bugu, której bronić było planem wodza.

Przy odwrocie tym nadzwyczaj dawał się odczuwać brak paszy i amunicji, na co też nieraz w raportach swych utyskiwał ks. Józef.

Ciężkie to były chwile dla wojska polskiego, a najtrudniejsze zadania zawsze przypadały

w udziale Kościuszce. Pod Włodzimierzem, dowodząc tylną strażą, odparł atak całego wojska rosyjskiego, co pozwoliło armji Poniatowskiego dotrzeć bez większych przeszkód do linii Bugu i przeprowić się przez most pod Bindugą. Szczęśliwy przebieg tej przeprawy zawdzięczać należy również nieustrudzonemu Kościuszce.

Po skutecznieniu przeprawy czynić zaczęto przygotowania do obrony Bugu. Kościuszce wyznaczono miejsce między Uchanką a Kolonczycarni. Stał więc obwarowanym obozem między temi dwiema wsiami pod Dubienką, spaliwszy uprzednio most na rzece.

Pozycję tę obrał sobie nadzwyczaj szczęśliwie. Na prawem skrzydle miał las i granicę galicyjską, na lewem wioskę, leżącą nad błotnistym brzegiem Bugu. Z przodu pozycję obwarował baterjami z wielką umiejętnością i zabezpieczył sobie odwrót drogami, osłoniętymi lasem.

To też wódz rosyjski, obejrzawszy zdała tę pozycję i widząc, że jest tak trudną do zdobycia, szczegółowo obmyślił plan ataku" i postanowił zająć z tyłu lasami, leżącymi na stronie galicyjskiej. Było to wyraźne naruszenie prawa, lecz Rosjanie nie liczyli się nigdy z podobnymi względami, tem bardziej, że mogli być pewni, iż skoro szło tu o szkodę Polski, ujdzie im to bezkarnie i Austria nie zaprotestuje przeciwko naruszeniu swych granic.

O świcie 18 lipca wojska rosyjskie wynalazły bród i ustawiać zaczęły most pontonowy, który ukończyły pomyślnie, pomimo silnej kanonady armat polskich.

Tymczasem Kościuszko wraz z wiadomością, że inne oddziały armji już rozpoczęły odwrót, otrzymał rozkaz ks. Józefa, by jak najdłużej utrzymał się na pozycji.

Wreszcie generał rosyjski Kachowski rozpoczął atak od strony Uchanki. Po zaciętej walce trzy szanice polskie zostały zdobyte. Wtedy Koś-

ciuszko postanowił odwrót i rozpoczął od wywożenia armat z pozycji czołowych. Kachowski chcąc temu przeszkodzić, wysłał jednego ze swych generałów na stronę galicyjską, by odciąć odwrót cofającym się oddziałom kościuszkowskim. Rozpoczęła się na tyłach pozycji zacięta walka, w której zginął wódz rosyjski, a wojsko jego cofnąć się było zmuszone. Wtedy zaczęło się wycofywanie wojsk polskich z pozycji pod Dubienką. Odwrót ten był konieczny wobec nieuniknionej grozy otoczenia, lecz wykonał go Kościuszko w sposób zaszczytny i godny jego imienia.

Nieprzyjaciel przy pościgu odniósł olbrzymie straty i nic nie wskórał, gdyż, podług rosyjskich obliczeń, wziął do niewoli zaledwie 91 ludzi. Natomiast ilość zabitych i rannych ze strony polskiej była ogromna, padła czwarta lub piąta część wszystkich żołnierzy.

To dowodzi, jak krwawy i zacięty był bój, jak walecznie stawał w obliczu wroga żołnierz polski, i jak dzielnie dowództwo swe sprawiał Tadeusz Kościuszko, skoro nie dał się ani otoczyć, ani też armji swojej pójść w rozsypkę.

I choć dowódca rosyjski, chcąc lepiej zaznaczyć swe zwycięstwo, rozłożył się obozem w pobliżu krwawego pobojuwiska, sławy przez to więcej nie zyskał; za to Kościuszko, jakkolwiek wobec sił tylokrotnie przeważających zmuszony był cofnąć się z pozycji, przez bitwę pod Dubienką zdobył sobie jeden jeszcze tytuł do nieśmiertelności.

Ocenił wartość tej bitwy należycie król Stanisław August, skoro w nagrodę za nią zamianował Kościuszkę generałem lejtnantem. A Zgromadzenie Narodowe w Paryżu zaszczyliło go tytułem obywatela Francji, zamieszczając na jednej liście z największymi ludźmi tego czasu: Waszyngtonem, Schillerem i innymi.

Znalazł się nareszcie Kościuszko w dobrych warunkach materialnych, otrzymawszy od razu płace generała lejtnanta, która wraz z rozmaitymi dodatkami wynosiła około 14,000 zł. p. za kwartał.

Była to jednak jedyna tylko rata, którą przyjął ze skarbu koronnego. Wkrótce nadejść miały bolesne wypadki, skutkiem których zrzeknie się wysokich swych godności i związanych z nimi dochodów.

Oto w czasie, gdy wojska polskie krew swą przelewały na polach Zieleniec i Dubienki, król, straciwszy wiarę w możliwość obrony, potajemnie rozpoczął układy z rządem rosyjskim o pokój. Carowa nie wydawała się być skłonna do pokoju. Chciała ona wymóc go na królu przy najhaniebniejszych dla Polski warunkach. Wkrótce jednak rokowania te doprowadziły do pożądanych przez Katarzynę skutków.

O sromotnych rokowaniach króla nie wiedziało ani wojsko, ani wódz jego, książę Józef. Dowiedzieć się mieli wszyscy już po ich ukończeniu.

Było to 28 lipca w obozie pod Kurowem. I wojsko całe, i wódz zdecydowani byli walczyć do upadłego, gdy wtem, jak grom z jasnego nieba, padła na wszystkich wieść, że pokój z Rosją podpisany i że król przystąpił do konfederacji targowickiej.

Wydało się to jednak wszystkim zbyt okropne. Wierzyć nie chciano możliwości takiej zdrady ze strony króla. Książę Józef wysłał natychmiast raport do stryja, w którym donosił mu, że po obozie chodzą wieści, jakoby Jego Kr. Mość miał traktować ze zdrajcami ojczyzny, i z rozpaczą człowieka, zaczynającego już wierzyć tym pogłoskom, dodał, że „podłość zniżania się aż do zdrajców ojczyzny byłaby grobem naszym.”

Raport ten pisał ks. Józef wespół z towarzyszami broni, był on więc wyrazem uczuć całego

wojska. Wydelegowani z nim oficerowie byli upoważnieni do rozmowy z królem w imieniu „całego dotąd wiernego królowi żołnierza.”

Wysłańcy ci zminęli się w drodze z gońcem królewskim, wiozącym rozkaz zaniechania kroków wojennych i potwierdzenie strasznych pogłosek.

Gdy te potworne wieści stały się pewnością, gniew i rozpacz wojska nie miała granic. W umysłach ważyły się najszałeńsze pomysły.

I Kościuszką owładnęło uczucie bezmiernego żalu. Widział małą wartość wojska rosyjskiego i brak w nim całkowity zdolnych dowódców. „Jak łatwo możnaby ich zbić, gdyby kraj miał energję, był czułym o wolność swoją, miał zapal prawdziwego obywatelstwa.”

Tego wszystkiego brakło w ojczyźnie i dlatego bohaterskie wysiłki wojska poszły na marne. Król-zdrajca jednym swym podpisem na akcie targowickim przekreślił chlubną, choć niezbyt szczęśliwą kartę w dziejach oręża polskiego.

W najrozpaczliwszym więc nastroju ducha postanowił ks. Józef wespół z całym swym korpusem oficerskim podać się do dymisji, aby nie służyć dalej królowi, który kraj zdradził i ze zdrajcami się łączył.

Dnia 30 lipca w obozie pod Sieciechowem napisał wódz naczelny, ks. Józef Poniatowski, swą prośbę o dymisję w słowach mocnych i szlachetnych. Na drugiej karcie tego samego podania napisał i Tadeusz Kościuszko:

„Gdy zmiana okoliczności krajowych byłaby przeciwną pierwiastkowej mojej przysiędze i wewnętrznemu przekonaniu, mam honor przeto upraszać W. Kr. Mość o łaskawe podpisanie mi dymisji.”

Przy tem podaniu załączono 20 innych, a przy następnym raporcie około 200 podobnych podań o dymisję.

Gdyby w kraju okoliczności ułożyły się mniej haniebnie, oficerowie ci cofnęliby swoje podania, lecz przecież zgodzić się nie mogli, żołnierze bez plamy i skazy, pozostawać w jednym szeregu i pod rozkazami Szczęsnego Potockiego, Branickiego i Rzewuskiego.

Wkrótce po wysłaniu podań o dymisję Kościuszko wyjechał do Warszawy. Tutaj przyjął go na audjencji Stanisław August. Król nalegał na niego i prosił, by cofnął swoją dymisję i skłonił do cofnięcia innych oficerów. Odpowiedział mu wtedy Kościuszko:

— W. Kr. Mość, zasłużyliśmy chyba na wzgląd, bijąc się za kraj, za rząd, za Waszą Kr. Mość... Nie uczynimy nic przeciwko naszemu przekonaniu i honorowi i służyć nie będziemy razem z infamisami i zdrajcami.

Na co król:

— Zostawcie im tę hańbę.

Skłonić do cofnięcia dymisji nie udało się królowi nikogo.

Wkrótce przybył do Warszawy z częścią armji gen. Kachowski i na rozkaz carowej wojska polskie podzielono na małe komendy, naczynając im kwatery w różnych punktach kraju.

Dla dywizji Kościuszki przeznaczona była kwatery w Radomiu, jednakże on tam nie pojechał. Pozostał w Warszawie, czyniąc starania o nagrodzenie odpowiednie swych oficerów za bitwę pod Dubienką.

W tym czasie przygnębiony rozpaczliwym położeniem kraju, wyczerpany niedawno przebyłą kampanją, zachorował na febrę żółciową. Mieszkał w pałacu Błękitnym ks. Czartoryskich i czynił powoli przygotowania do wyjazdu, nie do Radomia wprawdzie, lecz znowu poza granice ojczyzny.

Wkrótce uzyskał pożądaną dymisję i, czułym listem pożegnawszy siostrę Annę, majątek swój

cały zapisując jej i jej dzieciom, opuścił kraj po 8-letnim w nim pobycie.

I znowu rozpoczęła się dlań tułaczka po krajach obcych.

Zanim się jednak w nią wybrał, spędził jeszcze kilka miesięcy poza granicami wprawdzie Rzeczypospolitej, lecz zawsze przecie na ziemiach polskich w zaborze austrijackim, Sieniawie, Lwowie i Zamościu.

Znalazł się tutaj wśród ludzi nadzwyczaj sobie życzliwych. Rodzina ks. Czartoryskich, ks. generałowa ziem podolskich i dwie jej córki, Marja, księżna Wirtemberska, i Zofja, późniejsza Zamoyska, otoczyły go najgłębszą czcią i sympatją. Dzień jego imienin 28 października obchodzono nadzwyczaj uroczyście, a księżniczki, ubrane w bieli, podały mu wieniec, pleciony z liści dębów, sadzonych ręką króla Jana III.

Lecz, niestety, imię Kościuszki było wówczas zbyt znane wrogom naszej ojczyzny i zbyt się go obawiano. Pobyt jego w Galicji niespodziewanie skrócił nagły rozkaz władz austriackich opuszczenia granicy w ciągu 12 godzin.

Prześladowanie władz rosyjskich rozciągnęło się poza granice Rzeczypospolitej i wpływami swymi zmusiło Kościuszkę do opuszczenia i tego skrawka ziemi.

Postanowił więc udać się do Lipska. By zabezpieczyć się od dalszych przykrości i szpiegowania, zmienił nawet nazwisko, podpisując się T. Bieda. W końcu grudnia 1792 r. wyjechał do Lipska.

W Lipsku i Dreźnie w owym czasie przesiadywali wszyscy prawie konstytucyjni posłowie i twórcy Sejmu Czteroletniego. Byli Ignacy i Stanisław Potoccy, Hugo Kołłątaj i wielu innych. Starali się oni nie zatracić czucia z krajem, układając plany ratowania ojczyzny. Gdy przybył tu Kościuszko, oczy wszystkich zwróciły się na niego.

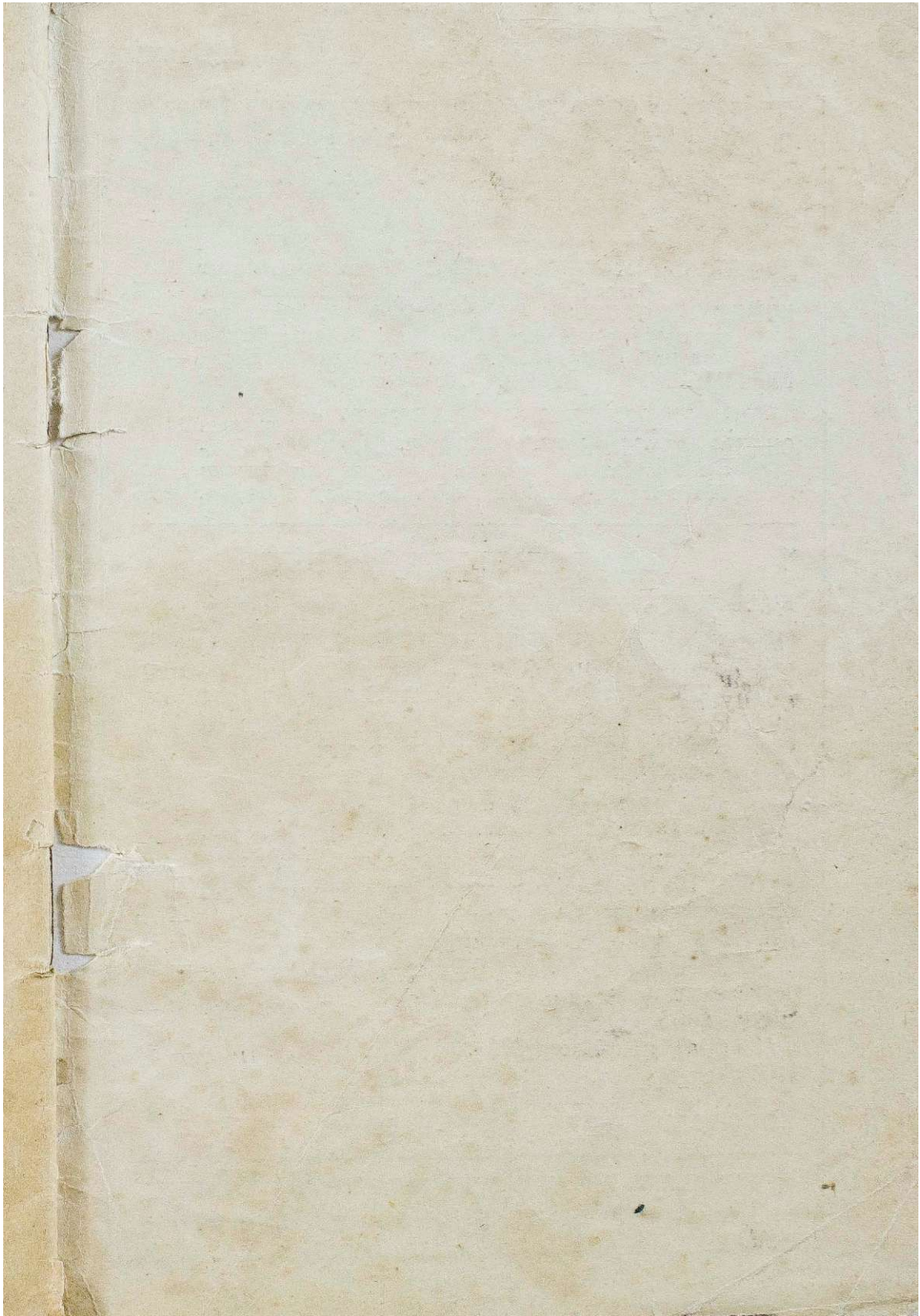
Tutaj, w gwarze emigracyjnym, zdała od kraju, rozpamiętywał Kościuszko położenie nieszczęśliwej Polski. I tu powoli dojrzewała w nim myśl wielka, myśl więcia na swe własne barki trudu ratowania ojczyzny.

Z myślą tą wyjechał do Paryża, by przed kratami Konwencji Narodowej przedstawić sprawę polską. Chciał on z władzami francuskimi nawiązać układy, mające na celu drogą powstania zbrojnego w Polsce odciągnąć od Francji siły walczących z nią państw. Francja zaś miała Polsce dopomódz swymi funduszami, a prawdopodobnie i dostarczeniem broni. W ten sposób Francja i Polska współdziałałyby w sprawie wyzwolenia od wspólnych wrogów. Wierzył mocno generał, że Francja, której hasłem było walczyć za wolność ludów, zechce poprzeć ojczyznę jego. Niewiadomo zresztą, z kim widział się w Paryżu, prawdopodobnie z ministrem spraw zewnętrznych, Deforąnem, w każdym bądź razie układy te żadnych skutków nie przyniosły. Może zniechęciły Kościuszkę do rewolucjonistów francuskich krwawe rządy, dość, że po krótkim czasie wyjechał do Brukselli, stamtąd zaś z powrotem do Lipska.

Tutaj nawiązał ściślejsze jeszcze stosunki z krajem. Coraz częściej przyjeżdżali skrycie jacyś przybysze z Polski, którzy przywozili starymi ukryte raporty lub ustne zlecenia. A Kościuszkę wraz z przebywającymi tu stale patryjotami zagłębiał się w tajemniczych naradach.

Gotowało się coś doniosłego w kraju, a tajemne nici tych przygotowań łączył i spajał na emigracji Kościuszko.

Zbliżał się ostatni wielki czyn Polski niepodległej—powstanie.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO

W WYDAWNICTWACH M. ARCTA

	<i>Mk.</i>
POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE. Opracował Artur Sliwiński, z 8 rycinami. Mk. 5.60, w ozd. opr.	7 50
KOŚCIUSZKO TADEUSZ. Napomnienia względem poprawy losu włościan. Uniwersał Połaniecki. Ze wstępem historycznym przez Ig. Baranowskiego.	— 60
DNI CHWAŁY, DNI WŁĘSKIE. Obrazy z dziejów ojczy- stych, zebrała i opisała Helena Witkowska. Wyd. ozdobne, z 12 rycinami, w opr.	17 50
CHARAKTERYSTYKI 7 POLNYCH POLAKÓW w okre- sie królów elekcyjnych. Tadeusz Kościuszko i inni. Zebrały H. Witkowska i W. Krzyżanowska.	1 50

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

BIAŁE SUKMANY. Powieść z czasów powstania Ko- ściuszkowskiego, napisał J. Niewiarowski. Z ry- cinami A. Gawińskiego. Wydanie dla młodzieży. Wydanie dla ludu.	3 20 1 80
DĄBEK Z POD RACŁAWIC. Powiastka dla małych dzie- ci. M. Kaczkowskiej.	— 20
EZECHIEL. Obrazek z życia Kościuszki. Napisała M. Kaczkowska, z rycinami.	— 25
KOCHAJ KOŚCIUSZKĘ. Krótki życiorys Kościuszki pióra Aleksandra Janowskiego.	— 20
TADEUSZ KOŚCIUSZKO. Cz. I. Przed powstaniem. Cz. II. Powstanie narodowe 1794 r. Napisała H. Jaroszyńska. 2 części po	— 55
WARSZAWA W CZASIE POWSTANIA KOŚCIUSZKOW- SKIEGO. Napisała Ewa Białynia.	— 60
WŁÓDZKA ZA KOŚCIUSZKĄ. Opowieść z dziejów walki za wolność. Napisała Ewa Białynia.	— 80
WÓDZ NARODU. Powieść z życia Kościuszki. Napisał J. Orwicz. Z 6 rycinami. w ozd. opr.	6 —
Z ŻYCIA NACZELNIKA. Obrazy z różnych autorów, zebrała H. Jaroszyńska.	— 70

W SZKOLE RYCERSKIEJ } Obrazki z życia w Łodzi.	— 50
ZWYCIĘSKA CHWILA } Napisała Maryja Barska.	

KSIEGARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-SWIAT 35,
posiada wszystkie książki o Kościuszcze gdziekolwiek wydane.